

## Antarktyczny dom bardzo daleko od domu

Wydawało się, że zima nigdy się nie skończy dla garstki śmiazków, którzy zapisali się na wyprawę na lodowy koniec świata i znaleźli się w bazie F.

Bez wątpienia chcieli przeżyć wspaniałą przygodę - odkrywać nowe krainy, sprawdzić się w najbardziej nieprzyjaznym środowisku na Ziemi, idąc w dziewicze śnieżne ślady epickich poszukiwaczy przygód, takich jak Scott, Amundsen i Shackleton.

*„Kandydaci, stanu wolnego, muszą być młodymi ludźmi o dobrym wykształceniu i wyjątkowej kondycji fizycznej; muszą wykazywać wielkie zainteresowanie badaniami polarnymi i podróżami i są gotowi spędzić 18-30 miesięcy w warunkach, które są testem charakteru i wytrzymałości.”*

[oferta pracy w Bazie F na Antarktydzie, zamieszczona w londyńskim czasopiśmie „Falklands Island Dependency Survey”, 12 września 1955 r.]



A jednak, kiedy już tam dotarli, zajęli się zwykłym karmieniem psów, naprawiali sanki, mierzyli prędkość wiatru i rejestrowali temperaturę według ściśle określonej procedury, utrzymując chaty w idealnym porządku, drewniane ściany i nieizolowany dach w jednym kawałku, lub po prostu starali się ogrzać i nie zwariować. I czekali miesiące, aż słońce znów się pojawi nad horyzontem...

Ich misja miała dwa cele. Pierwszym było zbadać nowego terenu. Ale ich misja miała też drugi, ważniejszy, cel: wzmocnienie roszczeń Wielkiej Brytanii do Falklandów i do terytorium Antarktydy.

Misja była elementem Operacji Tabarin, która rozpoczęła się pod koniec II wojny światowej. Prowadzona była przez Brytyjską Marynarkę Wojenną, w celu zapewnienia obecności na Półwyspie Antarktycznym, i aby powstrzymać sam półwysep i Pasaż Drake'a przed wpadnięciem w ręce nieprzyjaciela.

Członkowie ekspedycji mieli także za zadanie usunięcie rywalizujących ze sobą znaków suwerenności innych państw - usuwali wszelkie plakietki i flagi pozostawione przez inne kraje i zainstalowali własne znaki „British Crown Land”.

Pomimo poważnych niedociągnięć budżetowych w czasie wojny w Wielkiej Brytanii, premier Winston Churchill autoryzował operację i wyasygnował odpowiednie środki głównie ze względu na obawy, że Argentyna może zagrozić brytyjskim interesom na Antarktydzie, a to z kolei może przynieść korzyści nazistowskim Niemcom.

Dla personelu marynarki wojennej, który brał udział w Operacji Tabarin podczas II Wojny Światowej, udział ten miał też swoją pozytywną stronę: na Antarktydzie daleko było do strzelaniny. Z drugiej strony daleko było do wszystkiego.

Po wojnie operacja rozszerzona została o działalność naukową.

Powstawały kolejne bazy. Jedną z nich, Base F (znana również pod nazwą „Wyspy Argentyńskie”), została zbudowana w styczniu 1947 r. na Wyspie Zimowej na Wyspach Argentyńskich na miejscu wcześniejszej Ekspedycji British Graham Land w latach 1935-36, w budynku, który został zniszczony w 1946 r., prawdopodobnie przez tsunami.

Baza F była przede wszystkim stacją badań meteorologicznych, wspierającą wyprawy antarktyczne i wojskowe bazy lotnicze na Antarktydzie.

W 1977 r. stacja została przemianowana na Stację Badawczą Faradaya (baza stała się znana z pierwszego wykrycia dziury w warstwie ozonowej).

W 1996 r. Stacja Badawcza Faraday została sprzedana Ukraińcom za jednego funta i przemianowana na Vernadsky Research Base, stację, która działa do dziś.



Zabytkowy budynek Bazy F przetrwał do dziś. Obecnie znany jest jako Wordie's House, nazwany na cześć Jamesa Wordiego, głównego naukowca ekspedycji Shackletona w latach 1914-17.

Wchodząc do budynku mamy wrażenie, że czas się zatrzymał. To prawdziwy i autentyczny pomnik historii eksploracji Antarktydy.

Pierwotnie, w 1947 roku budynek składał się z kuchni i pokoju, w którym mieszkało od 4 do 5 osób. Na środku pokoju znajduje się drewniany piec, który wraz z kuchennym piecem tuż za nim zapewniał ciepło w budynku. Kuchnia zajmuje jeden koniec pokoju. Regały z książkami i grammi planszowymi wskazują na ciągłą walkę o utrzymanie dobrego nastroju przez miesiące w czasie, gdy za oknami był tylko śnieg i zamiecie. W 1951 roku rozbudowano kompleks, dodając szopę na generator, biuro, magazyn i toaletę.

W kuchni zostało do dziś jeszcze sporo kawy i żywienia w puszkach i w słoikach. W warsztacie znajdziemy oleje, smary i materiały do wywoływania zdjęć firmy Kodak.

W pobliżu drzwi znajduje się starannie prowadzony dziennik z informacją o tym, ile racji węglowych wykorzystano.

Wordie House daje prawdziwy obraz tego, jak jego mieszkańcy pracowali w tym niegościnnym, ale malowniczym miejscu, odcięci od świata przez wiele miesięcy.

